OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, wtorek 30 października 1934 r. Nr. 309

Ostatnie walki rewolucyjne w Hiszpanji

PARYŻ (PAT). Z Madrytu donoszą: Odział wojska, biorący udział w pacyfikacji Asturji napotkał dużą grupę powstańców, która po krótkotrwałej utarczce została rozbita i rozproszona, pozostawiając 26 zabitych i około 20 rannych. Po stronie wojsk rządowych nie było żadnych strat. Wojska nie napotykają już na żaden opór.

Skonfiskowano wielką ilość broni i dokonano licznych aresztowań.

Straty wyrządzone przez walki w Asturji sięgają wielu miljonów, szkody wyrządzone na linjach kolejowych w Asturji obliczają na 12 miljonów pesetów. Powstańcy wysadzili 15 mostów i wykoleili pociąg towarowy wraz z lokomotywą.

W Albacete doszło do walki pomiędzy dwiema rodzinami, należącemi do różnych obozów. Po obu stronach padło 4 zabitych i pięciu rannych. W Barcelonie aresztowano 8 osób, w tej liczbie rektora uniwersytetu i dwuch profesorów, którzy przyłączyli się do powstania.

Uchwały radykałów francuskich

PARYŻ, (PAT). Specjalny wysłannik PAT donosi z Nantes: Rozprawy popołudniowe rozpoczęły się w gorącej atmosferze o godz. 2 popoł.

Po dokonaniu wyborów 8 wiceprzewodniczących przystąpiono do dyskusji nad ogólną polityką partji i ustosunkowaniem się do reformy konstytucyjnej. Sprawę referuje sen. Israel, który odczytuje przyjętą onegdaj na wspólnem posiedzeniu obu komisyj rezolucje.

Kongres poleca więc Komitetowi Wykonawczemu partji i przedstawicielom jej w parlamencie opracowanie i przedstawienie w najkrótszym czasie projektu plebiscytu, uwzględniając nie osoby, ale zagadnienia, stanowiące przedmiot sporu by zapewnić wśród ładu i pokoju przez suwerenne wyrażenie woli narodu rozstrzygnięcie sprawy po myśli istotnych interesów kraju.

Partja radykalna gotowa jest poprzeć wszelką reformę, mającą na celu zapewnienie stałości rządu i sprawniejsze funkcjonowanie organizmu państwowego.

Japonja chce sie zbroić

LONDYN, (PAT). Rozpoczęte w Londynie pertraktacje morskie pomiędzy W. Brytanją, St. Zjednoczonemi i Japonją, które się toczą od 10 dni zreasumować można po pierwszej fazie w sposób następujący:

Punktem ciężkości obecnych pertraktacyj, które mają charakter przygotowawczy do konferencji w roku przyszłym jest ustalenie żądań Japonji i ustosunkowania się obu pozostałych stron wobec tych żądań. Zarówno W. Brytanja jak i St. Zjednoczone dążą w zasadzie do zachowania obecnego stanu w sprawach morskich.

Przeciwnie Japonja świadomie i konsekwentnie zmierza do zmiany ustalonego w traktacie waszyngtońskim obecnego stosunku sił morskich, oraz do zmiany postanowień londyńskiego traktatu morskiego w kierunku rozbudowy sił morskich.

W ciągu pierwszych 10 dni odbyły się jedynie zebrania dwustronne Anglików z Amerykanami, Anglików z Japończykami, delegatów amerykańskich z Japończykami. Zebrań z udziałem wszystkich trzech stron jeszcze nie było, ponieważ ani Anglicy, ani Amerykanie nie zdołali skłonić Japończyków do jasnego sformułowania swych żądań, które mogłyby dać podstawę dyskusji.

Uroczysta akademja
ku czci ś. p. króla Aleksandra

W sobotę o godz. 5-ej w sali Rady Miejskiej odbyła się uroczysta akademja żałobna ku czci ś. p. króla Jugosławji Aleksandra I. Zjednoczyciela.

Akademję zagaił wicemarszałek sejmu prof. Makowski, prezes grupy parlamentarnej polsko - jugosłowiańskiej. Wicemarszałek Makowski wezwał obecnych do powstania z miejsc i uczczenia pamięci króla przez jednominutowe milczenie, poczem chór słuchaczy państwowego instytutu sztuki teatralnej odśpiewał hymn narodowy jugosłowiański.

Zkolei przemawiali gen. dyw. Leon Berbecki i poseł Jan Walewski, wiceprezes Ligi stowarzyszeń polsko - jugosłowiańskich.

Po przemówieniach orkiestra 36 p. p. leg. a. odegrała elegję Moniuszki i marsz żałobny Chopina, którego uczestnicy akademji wysłuchali stojąc.

Wkońcu akademji zabrał głos poseł Jugosławji Branko Lazarevicz, dziękując obecnym za złożenie hołdu pamięci króla Aleksandra I.

Straszna śmierć w płomieniach
Chciał się mścić, a sam zginął

POZNAŃ. Straszny wybuch, pożar w domu niejakiego Łuczada, podczas którego zginął straszną śmiercią Marceli Kozłowski, wywołał zrozumiałe poruszenie. Udało się nam zebrać kilka sensacyjnych szczegółów, które zamieszczamy poniżej.

W związku z tajemniczym wybuchem, informują, że zachodzi tu wypadek zemsty spowodowany zawodem miłosnym.

Sprawcą wybuchu był Marceli Kozłowski z Pakości, który przybył wczoraj w nocy do mieszkania swej b. narzeczonej Zofji Łuczakówny i w czasie nieobecności lokatorów pootwierał wszystkie kurki gazowe.

Po chwili Kozłowski zapalił zapałkę. Nastąpił wybuch, a potem pożar. Kozłowski nie zdołał na czas zbiec z mieszkania i zginął w płomieniach. Spalił się cały dom.

Zjazd zawodowych pielęgniarek

Onegdaj nastąpiło otwarcie IX Ogólnopolskiego Zjazdu Pielęgniarek Zawodowych.

O godz. 9-ej rano została odprawiona uroczysta Msza Św. w Kościele S. S. Witytek.

O godz. 16-ej nastąpiło otwarcie Zjazdu przy udziale około 250 delegatek z całego kraju z ośrodków zdrowia, szpitali, ośrodków pracy społecznej.

Po zagajeniu Zjazdu przez p. Sufczyńską, prezeskę Stowarzyszenia na przewodniczącego Zjezdu zaproszony został prof. dr. Szejnach. Następnie imieniem Centralnych Władz Służby Zdrowia powitał Zjazd naczelnik Przywieczerski oraz odczytano szereg depesz, nadesłanych z okazji Zjazdu.

Po przystąpieniu do obrad, dr. Zajączkowski w obszernym referacie omówił hygjenę psychiczną i stosowanie je wskazań w pracy pielęgniarki społecznej, poczem p. Babicka - Zachert złożyła sprawozdanie z rozwoju pielęgniarstwa w ciągu ostatnich 10-ciu lat.

Skazanie 127 komunistów w Niemczech

BERLIN (PAT). W Dortmundzie zapadł przed sądem karnym wyrok w procesie przeciwko 127 komunistom.

18 oskarżonych skazano na ciężkie więzienie do 2 lat i 8 miesięcy, 45 oskarżonych skazano na zwykłe więzienie do 2 lat i 3 mies.

Trzech oskarżonych uwolniono, jeden zmarł w czasie śledztwa.

Machinacje ks. Pszczyńskich

W Okr. Sądzie cywilnym w Katowicach toczy się ciekawy proces, który ponownie demaskuje finansowe kombinacje książąt Pszczyńskich na terenie Polski i Szwajcarji.

Mianowicie szwajcarska firma „Hydronitro" w Genewie, zastąpiona przez adwokatów Mildnera i Mroczkowskiego w Katowicach, wniosła skargę przeciwko firmie „Oswag" w Łaziskach Górnych w konkursie, zastąpionej przez adw. dra Seltenreicha, o ustalenie zgłoszonej pretensji w wysokości 7[illegible] zł. do masy upadłościowej firmy „Oswag".

Wydział cywilny Sądu Okr. w Katowicach w dniu 26 bm. ogłosił wyrok, oddalający szwajcarską firmę „Hydronitro" z żądaniem jej skargi. Niezmiernie ciekawe są motywy tego wyroku.

Oto sąd stanął na stanowisku, że genewska firma „Hydronitro", zawierając umowę o dostarczenie potrzebnych apartów, rysunków i t. p. do budowy fabryki związków azotowych księcia Pszczyńskiego w Wyrach na polskim G. Śląsku, działała w przekonaniu, że zawierała tę umowę z ks. Pszczyńskimi przez firmę „Amonium" w Zurychu.

Firmę „Amonium" bowiem uważała za reprezentantkę i pełnomocniczkę książąt Pszczyńskich. Zeznał to dr. Breslauer, członek zarządu szwajcarskej firmy „Hydronitro", który pertraktacje przeprowadzał z przedstawicielami ks. Pszczyńskich. Dr. Breslauer wyraźnie zeznał, że za wyłącznego kontrahenta uważał ks. Pszczyńskich, a nie firmę „Oswag".

Bestjalstwo cygana kochanka

Przed niedawnym czasem policja została zawiadomiona o domu tortur, znajdującym się w Hucie pod Krynicą, gdzie funkcje kata spełniał Daniel Siwak. A było tak:

We wsi Krzyżówka mieszkała ze swą pasierbicą zamożna gospodyni Marja Batok. Batokowa była młodą wdową. Przed dwoma laty przyjęła Batokowa w charakterze parobka do koni młodego Cygana, Daniela Siwaka.

Dwunastoletnia pasierbica, która była współwłaścicielką majątku, również o nazwisku Siwak Marja, prosiła po pewnym czasie matkę, by oddaliła parobka, gdyż ten bije ją! Macocha mimo to, Siwaka zatrzymała i wkrótce nawiązała z nim stosunek.

Skoro Siwak został kochankiem Batowej, objął całe gospodarstwo, a widząc niechęć dziewczynki, począł się nad nią w okropny sposób znęcać. Niejednokotnie wyprowadzał ją w nocy do lasu i tam przywiązywał sierotę łańcuchami do drzewa i bił do utraty przytomności.

Pewnego razu, kiedy dziewczynka uciekła z domu z zamiarem doniesienia o wszystkiem policji, Siwak puścił się za nią w pogoń i po schwytaniu przyprowadził do domu. Korzystając z chwilowej nieobecności macochy powiesił ją nadół głową na haku u powały.

Kiedy Siwakówna straciła przytomność, polewał ją zimną wodą, poczem obwiązał jej ciało rozpalonym do czerwoności łańcuchem. W tym momencie nadeszła Batokowa, która chciała pasierbicę uwolnić, lecz ten schwycił siekierę i uderzył ją obuchem w głowę tak, że straciła przytomność.

Po dokonaniu tego Siwak zostawił powieszoną u powały dziewczynkę oraz jej macochę, leżącą bez przytomności na ziemi i zabrawszy gotówkę z szuflady gospodyni, zbiegł. Przechodzący sąsiedzi, usłyszawszy jęki, dochodzące z izby, wyważyli zamknięte drzwi i uratowali od dalszych mąk obie ofiary.

Zawiadomiona policja ujęła Siwaka, który się tymczasem przyłączył do wędrownego obozu Cyganów. Obecnie oczekuje on w więzieniu w Nowym Sączu rozprawy, która odbędzie się w tych dniach.

Likwidacja szajki bandyckiej

Na terenie pow. brzezińskiego grasowała od pewnego czasu nieuchwytna szajka bandycka, która dokonała szeregu napadów. Bandyci operowali w maskach i uzbrojeni byli w rewolwery. Ponieważ bande coraz bardziej rozzuchwalała się, policja zarządziła w okolicy energiczne poszukiwania oraz zorganizowała wielką obławę, w wyniku której w nocy na 26 b. m. w lesie koło wsi Pieńki Korlińskie, ujęto herszta bandy 25-letniego Czesława Chwastowskiego.

W czasie rewizji znaleziono przy nim m. in. rewolwer oraz mundur granatowy, do złudzenia przypominający mundur policyjny. Przy pomocy tego właśnie munduru Chwestowski wraz z towarzyszami wkraczał bez trudności do mieszkań, w których dokonywał rabunku. W czasie dalszego pościgu aresztowano dwuch wspólników Chwastowskiego. Wszystkich osadzono w więzieniu.

Ostatnie wiadomości sportowe

POLONIA — WARSZAWIANKA 1:0 (0:0)

Po bardzo stałej grze obu drużyn, nikłe zwycięstwo odniosła Polonia w stosunku 1:0. Jedyną bramkę zdobyli Strzeszek w 3-ej minucie.

CZESKI ZW. PŁYWACKI DOMAGA SIĘ ODSZKODOWANIA OD POLAKÓW

Czechosłowacki Zw. Pływacki wystosował na ręce Pol. Zw. Pływackiego list, w którym domaga się uregulowania odszkodowania za odwołany przez PZP międzypaństwowy mecz.

Odszkodowanie to wynosić ma 500 dol. amer., gdyż taką wysokość ustalona była w kontrakcie

Wyroki sądowe

W procesie grupy Glinickiego zapadły wyroki skazujące od 3 do 10 miesięcy aresztu. Jeden oskarżony został uniewinniony. Wykonanie kary za wieszono na pięć lat.

Proces adw. Rościszewskiego rozpoczął się o godz. 10-ej i przeciągnął się do nocy.

Pojedynek starych panien
zakończył się śmiercią

We wsi Zagaj - Szkarłetów pow. kolskiego miał miejsce osobliwy, a tragiczny w skutkach pojedynek dwuch starych panien.

Mieszkanka tej wsi, 43-letnia Janina Foryńska zaręczyła się swego czasu z miejscowym parobkiem Ignacym Kujawą, który jednak ostatnio zaniedbywał Foryńską, a względy swe zaczął okazywać sąsiadce Foryńskiej — również starszej pannie, 38-letniej Józefie Okopnej.

Onegdaj, gdy w zagrodzie Okopnych znajdowała się jedynie Józefa, wtargnęła tam Foryńska, wyzywając rywalkę do walki o Kujawę. W czasie bójki Foryńska kilku uderzeniami t. zw. maglownicy rozbiła Okopnej czaszkę. Okopna wkrótce zmarła. Morderczynię aresztowano.

Budowa lotnisk podziemnych

Lotnisko, dzięki swemu rozwojowi, stało się groźną bronią z którą walka jest nader utrudniona i kosztowna. Obrona przeciwlotnicza, jak wiadomo, dzieli się na czynną, t. j. walkę bezpośrednią z ziemi i powietrza oraz na obronę bierną. Ten ostatni rodzaj walki polega m. in. na starannem zamaskowaniu przedmiotów, będących celem napadu lotniczego. Ponieważ zamaskowanie chroni przed jego bombami, należy więc szereg objektów nietylko zamaskować, ale również zabezpieczyć przed zniszczeniem.

Ochrona własnego lotnictwa podczas postoju na ziemi skłoniła do budowy hangarów podziemnych, specjalnie zabezpieczonych nietylko od niszczącego działania bomb, ale również i przed gazami. Przy budowie podziemnych hangarów należy więc mieć na uwadze nietylko względy wytrzymałościowe, lecz również i szczelność pomieszczeń wraz z odpowiednią wentylacją.

Aby lotnisko było kompletnie zamaskowane i nieczułe w większym stopniu na bombardowanie lotnicze, muszą wszelkie budynki, jak warsztaty reparacyjne, elektrownia, cysterny z materjałami pędnymi, również znajdować się pod ziemią. Oczywiście tego rodzaju lotniska mogą tworzyć tylko bazy operacyjne, gdyż zbyt trudnem i kosztownem byłoby budowanie każdego lotniska w typie podziemnym.

Budowa podziemnego lotniska z punktu widzenia technicznego jest zupełnie możliwa, a chodzi jedynie o koszty. Dla porównania może posłużyć koszt budowy nowoczesnego hangaru nadziemnego, który wynosi w zależności od typu około 1 miljona złotych.

Budowa podziemna podnosi koszt mniej więcej o 100%. W tym wypadku jedynie miljonowe sumy potrzebne na budowę nie pozwalają na szersze rozpowszechnienie lotnisk podziemnych. Pomimo tych bardzo poważnych kosztów, w Europie istnieją tego rodzaju lotniska.

Prasa angielska wyraźnie wskazuje na istnienie lotnisk podziemnych w Niemczech w Kotbus (Prusy Wschodnie) i koło Hamburga, oraz w Rosji we Władywostoku i Błagowieszczeńsku.

Aby zdać sobie sprawę z ogromu wysiłków przy budowie podziemnych hangarów, zwróćmy uwagę na objętość takiej budowli. Aby przygotować miejsce dla jednego tylko hangaru, należy zrobić wykop mniej więcej pojemności około 600.000 m^3. Aby umożliwić zakwaterowanie przynajmniej dywizjonu lotniczego należy wybudować 2 do 3-ch hangarów.

Oprócz tego należy uwzględnić osobne pomieszczenie dla warsztatów, magazynów, zbiorników i t. p. Łączna objętość wszystkich podziemnych budynków może sięgać około 3000000 m^3. Można stąd w pewnych granicach wyrobić sobie pojęcie o kosztach samej budowy, które niepomiernie się zwiększą, jeżeli jeszcze uwzględnimy instalacje wewnętrzne w postaci urządzeń wentylacyjnych, elektrycznych i mechanicznych.

Podziemne lotnisko, aby się uniezależnić na pewien chociaż okres od zaopatrzenia zewnętrznego, musi posiadać znaczne zapasy materjałów pędnych, które należy odpowiednio zabezpieczyć przed bombardowaniem. Poza tem celem szybkiego uzupełnienia zapasu na samolotach winna istnieć cała sieć rurociągów ogniotrwałych, doprowadzających benzynę oraz smary.

Ponieważ unieruchomienie lotniska może polegać nietylko na zniszczeniu sprzętu, a więc płatowców, ale również przez zniszczenie pola wzlotów, przez porycie je lejami, więc i w tym wypadku należy się zabezpieczyć. W tym celu są zbudowane specjalne katapulty, na wzór morskich, stosowanych na awjonetkach, które niejako wyrzucają samolot, nadając mu odpowiednią szybkość początkową. Ponieważ tego rodzaju lotnisko z reguły będzie posiadało samoloty bombowe, a więc ciężkie, dlatego też urządzenia umożliwiające start muszą szczególnie starannie być pomyślane oraz rozporządzać dużą siłą wyrzutu.

Katapulty normalnie schowane pod ziemią na czas startu przy pomocy dźwigów są unoszone na powierzchnię, zabierając jednocześnie samolot. Po starcie całe urządzenie opuszcza się automatycznie pod powierzchnię ziemi. Lądujące samoloty zostają przy pomocy innych dźwigów opuszczane do stoisk podziemnych.

Projekty te wydawałyby się nieraz jakąś fantazją Vernego, gdyby nie coraz szersze wzmianki w prasie zagranicznej, która uparcie utrzymuje, że tego rodzaju budowle są wykonywane, niedwuznacznie wskazując na miejsce.

Pod sąd opinii Rodz'ny Czyteln'cej

Gdzie jest grzech, musi być kara

P. M. K. A. z Hożej tak oto dziś przemawia:

„P. I. M. G. z Mszczonowa w swoim liście pisze: „Czy rzucić dom i dzieci, pójść w świat szukać człowieka, któryby umiał mnie pokochać prawdziwie, tak jak ja pragnę kochać"?

Tak może napisać tylko krańcowa egoistka, dla której poza nią nic na świecie nie ma żadnej wartości, kobieta pozbawiona nawet przyrodzonych każdej samicy uczuć macierzyńskich! „Przypomniał się starej babie dziewiczy wieczór"! Kobieto, co Ty bredzisz?! Proszę się dobrze zastanowić, co Pani może dać mężczyźnie? Chyba swój egoizm, bezmyślność, bezwstyd — no i trzynastoletnie bydlęce życie! Przecież Pani sama z tem się zgodzi, że żaden porządny mężczyzna nie zechce zostać praczką cudzych brudów! Na to tylko może sobie pozwolić taki sam wykolejeniec życiowy!

Twierdzenie, że kto prawdziwie kocha, na nic nie zważa i wszystko przebacza, jest naiwną bajeczką dla grzecznych i bardzo łatwowiernych dzieci! Każdy człowiek z jaką taką kulturą, oprócz uczucia miłości posiada jeszcze poczucie wstydu, godności osobistej, miłości własnej i t. d., wreszcie lęku przed karą, chociażby pod postacią otrzymania miana „cochon" po francusku „świnia", bo wie dobrze, że „prawda sto razy zabita, sto razy zmartwych wstaje"!

Jeszcze ośmiela się Pani mieć pretensję do kapłana, że nie dał Pani rozgrzeszenia; przecież on inaczej postąpić nie mógł! Każdy praktykujący katolik wie o tem, że aby otrzymać rozgrzeszenie, oprócz okazania prawdziwej skruchy, należy jeszcze przyrzec, że się życie poprawi i w ten sposób nadal grzeszyć nie będzie! Proszę pamiętać o tem, że: „Maksyma to stara, gdzie jest grzech, *tam musi być kara*" i że obowiązkiem każdego człowieka, młodego czy starego, biednego czy bogatego, jest postępować ściśle według przykazań Boskich i, że tylko zły i przewrotny człowiek może prowadzić, doradzać, lub aprobować postępowanie, niezgodne z Dekalogiem!

Każdy uczony i prawy człowiek da Pani tylko jedną radę: porzucić kochanka, zabrać dzieci, przestać być egoistką, zapomnieć o romansach i zabawach, wziąć Boga w serce, i całkowicie poświęcić się pracy i starannemu wychowaniu (ściśle starając się do przykazań Boskich) nieszczęśliwych swoich dzieci, które zawdzięczając tylko rodzicom noszą na sobie piętno hańby — „z nieprawego łoża"!!!

Że to, co radzę jest wykonalne, dam Pani przykład z życia na który sam patrzyłem: 27-letnia wdowa po kanceliście z dwoma synami 5 i 7 lat pozostała literalnie bez środków do życia, zamieszkała więc kątem u maglarki za 1 rb. miesięcznie i utrzymywała siebie i dzieci reparując po prywatnych domach bieliznę i garderobę (do niczego więcej nie była zdolna) Otrzymywała za to 30 — 50 kop. dziennie i doczekała tej pociechy, że młodszy syn został adwokatem, a starszy, mniej zdolny, po ukończeniu 4-ch klas wziął się do fachu, a że był nieskazitelnej prawości człowiekiem, łatwo znalazł również porządnego człowieka, nie fachowca z małym kapitałem, z którym do spółki otworzył cukiernię. Pani to pójdzie łatwiej, jako osobie fachowej

Uprzednio należy stanowczo rozmówić się z kochankiem, może on też da co na utrzymanie i kształcenie Waszych dzieci, a może, wobec tak postawionej sprawy, w końcu zdecyduje się wziąć z Panią ślub, żeby nie krzywdzić dzieci i nie zasłużyć na miano wyrodnego człowieka i ojca, od którego każdy uczciwy człowiek odwróci się z pogardą"!

O mamusi

(S. F.) P. Zelman Kołownik jest spokojnym, solidnym kupcem, sprzedającym wszystko, co potrzebne na raty. Palto, garnitur, wyżymaczkę, kredens stołowy, czy pół tuzina pończoch, wszytko pan Zelman dostarczy do domu i zawsze na bardzo dogodnych warunkach.

Więc za co bić takiego solidnego kupca?

A jednak dwaj bracia Izrael i Wolf M. (ze względu na tło zatargu nie podajemy nazwiska), pobili p. Zelmana tak dotkliwie, że czuł się zmuszony wnieść obszerna skargę do sadu i dołączyć do niej obdukcję lekarską.

— Dlaczego oskarżeni bili?— spytał sędzia, gdy obydwaj bracia stanęli przy pulpicie dla oskarżonych.

— Proszę sadu—wyjaśnił p. Izrael — tu chodziło o mamunie. Ten pan sprzedał mamusi wyżymaczkę i przychodził po raty. Przychodził raz i przychodził drugi i nas coś zaczęło dziwić, że mamunia nic sie nie kłóci a tylko płaci regularnie. I prócz tego, jak on przyszedł po pieniądze, to siedział godzine i pił herbate, zupełnie jak gość.

To myśmy byli niespokojni i zaczeli śledzić. Jak on przyszedł po czwartą ratę, ja sie schowałem z bratem w drugim pokoju i myśmy słuchali co bedzie.

On sobie usiadł na kanapę i zaczął do mamuni robić komplimenty. I potem on mówł.

— Wiesz pani co? Zagrajmy sobie w sześćdziesiąt sześć.

— O co?

— O całuski.

To nas tam za drzwiami zatrzęsła cholera. Mamunia już nie jest panienka i nie ma 20 lat, tylko 56. To pójść zawrócić głowe takiej kobiecie, może tylko świnia.

I myśmy wpadli do pokoju i go trochę zbili.

Oskarżyciel p. Kołownik słuchał tych zeznań czerwony, jak burak.

— Panie sędzio! — wybuchnął, gdy przyszła kolej na niego. — Czy jak ja mam żonę, co ma 26 lat, to ja póide zawrócić głowe takiej staruszki?

— Ale chciał pan grać o całuski?

— Owszem. Ale tu nie chodziło o uwodzić, o zawrócić głowe! Ja chciałem sprzedać tej pani futro. Ona mnie kiedyś wspominała, że może kupi. A pan sędzia sam wie, jak teraz ciężko sprzedać. Klientkę trzeba sobie urabiać ładnych parę tygodni, za nim coś kupi. I te sześćdziesiąt sześć na całuski, to jest tylko handlowy trick. Ja już raz tak sprzedałem elektryczny odkurzacz.

Sędzia uznał, że gra o całuski z mamunią nie upoważnia do bicia i skazał troskliwych synów na grzywnę po 50 zł.

Częste nadużycia prawa

Wśród szeregu nowych przepisów prawnych, wprowadzonych przez Kodeks Zobowiązań — na jedno z czołowych miejsc wysuwa się art. 135, mówiący o t. zw. nadużyciu praw. Ażeby wyjaśnić, co ten termin prawny znaczy, musimy przedewszystkiem przypomnieć, że w życiu bardzo często mówiło się o nadużyciu prawa, o szykanach, jakie właściciel pewnej rzeczy, domu, mieszkania, gruntu, mógł się dopuszczać względem sąsiadów swych, lokatorów, czy też naodwrót — lokator względem właściciela.

Lecz jeśli sprawa miała być transponowana na tło przepisów prawnych, to we wszystkich tych wypadkach, gdzie nie chodziło o pozbawienie kogoś przysługującego mu prawa — okazywało się, że brak jest normy, która nakazywałaby trzymać się w pewnych granicach. To też zasada „wolnoć Tomku w swoim domku" — egoistyczna i antyspołeczna kwitła w całej swej okazałości.

Z biegiem czasu te właśnie rażące nadużycia, przy wykonywaniu swoich praw, skłoniły prawników, a przedewszystkiem sądy francuskie do zajęcia stanowiska, że nie wszystko posiadaczowi pewnego prawa wolno. Jeśli przez wykonywanie tego swego prawa chce on szykanować innych, lub też mija się z celem, ze względu na który prawo mu służyło — powinien drugiemu szkodę wynagrodzić.

Naprzykład: Właściciel placu, położonego obok lotniska, buduje na swym gruncie bardzo wysoką drewnianą ścianę i w ten sposób uniemożliwia lądowanie samolotów. W zasadzie właścicielowi wolno jest użytkować swój grunt bez ograniczenia, więc wolno naogół wznosić na swym gruncie wszelkie urządzenia. Gdyby postawił dom mieszkalny w tej samej wysokości— nie mogłoby być mowy o nadużyciu swego prawa.

Lecz jakiż cel ma wzniesienie przez niego ściany? Cel zmuszenia sąsiadów do zaprzestania użytkowania lotniska. Tego już nie wolno i taka ściana może dużo kosztować. Właściciele bowiem lotniska będą mogli wystąpić do sądu o odszkodowanie za straty, wynikające z niemożności użytkowania lotniska.

Recz naturalna, że wprowadzenie pojęcia nadużycia swego prawa będzie w wielu wypadkach służyło za broń w ręku nieuczciwych ludzi, którzy będą mieli skłonność wszelkie niewygodne im czynności chrzcić nazwą nadużycia i szykany, lecz sądy w tych wypadkach broń tę na pewno unieszkodliwią.

PROGRAM RADJOWY

6,43 Pieśń poranna; 6,48 Muzyka; 6,52 Gimnastyka; 7,07 Dalszy ciąg muzyki 12,10 Muzyka lekka; 13,05 Płyty; 15,35 Przegląd giełdowy; 15,45 Ostatni piosenkarz Lwowa; 16,30 Wiązanki jazzowe; 17,00 Koncert kameralny; 17,35 Pieśni; 18,10 Życie kulturalne i artystyczne stolicy; 18,15 Koncert Orkiestry Mandolinistów; 18,45 Jak mały Iwon pielgrzymkę odprawiał; 19,00 Drobne utwory skrzypcowe; 19,25 Chwilka lotnicza; 19,50 Wiadomości sportowe; 20.00 Muzyka lekka; 20,55 Jak pracujemy w Polsce; 21,00 Koncert; 21,45 Zwycięstwo idei wychowania; 22,15 Muzyka taneczna.

ZWYCIESTWO IDEI WYCHOWANIA

Cykl odczytów radjowych „Współczesne zadania kulturalne" podjęty przez dr. Bohdana Suchodolskiego wzbogacił już program radjowy o kilka prelekcyj, zwracających na siebie uwagę ogółu słuchaczy. Dziś o odz. 21,45 wygłoszona zostanie jeszcze jedna prelekcja z tego cyklu Traktować będzie ona o zwycięstwie idei wychowania myśli, która przyświeca państwom całego świata, kładąc podwalinę mocna i ważką pod organizacje społeczeństw.

WŚRÓD POLAKÓW NA SAHALINIE

Całej Polsce znane jest nazwisko znakomitego i wytrawnego podróżnika Aleksandra Janty - Połczyńskiego Jego korespondencje pisane najpierw z Rosji Sowieckiej, następnie z Mandżurji, Chin i Japonii zjednały mu opinję obserwatora wytrawnego podróżnika i wzorowego pisarza. Toteż radjosłuchacze przyjmują bezwątpienia z radością wiadomość że dziś o godz. 19,30 (29 X) usłyszą ze studia rozgłośni poznańskiej ciekawe impresje podróżnicze Aleksandra Janty - Połczyńskiego. Tym razem będzie to reportaż „Wśród Polaków na Sahalinie".

Wesoły Kącik

OFIARA



Tytelman ma bardzo dobre serce, czułe na niedolę ludzką.

U Tytelmana są goście. Mówi się o rozpoczętej w Warszawie zbiórce odzieży dla powodzian.

— Trzeba pomóc tym biedakom — mówi Cytrynowa. — Ja im oddam ostatnią koszulę.

Tytelman jest zachwycony. Jakich on ma dobrych znajomych! Złote serca.

W przedpokoju rozlega się dzwonek. Tytelman wychodzi, żeby otworzyć.

W drzwiach stoi jakaś pani i dozorca.

— Zbieramy odzież na powodzian — mówi pani. — Czy nie byłby pan łaskaw coś ofiarować?

I kwestarka zaczyna opowiadać o strasznej doli powodzian, o czekającej ich surowej zimie.

Tytelman ma łzy w oczach. Stają mu przed oczyma szeregi zmarzniętych, głodnych powodzian. I słyszy słowa Cytrynowej.

— Jabym oddała ostatnią koszulę.

Jest tak wzruszony, że zaczyna ściągać z wieszaka palta swoich gości.

— Bierz pan! — mówi do dozorcy, podając futro Cytrynowej. — Powodzianka w tem będzie wyglądać, jak hrabianka. I zagrzeje się biedactwo.

I tą jesionkę. Spójrz pani co za krój! Powodzianin w tem będzie chodził, jak król.

Proszę! Jeszcze to, jeszcze to. Kapelusze też się im przydadzą, parę szalików też. Już dosyć marzli!

— Dziękuję panu. — mówi zdumiona kwestarka — Doprawdy pierwszy raz dostaję taką ofiarę.

— Nie szkodzi. Parasolki też proszę wziąć. Te biedaki już dosyć zmokli.

Obładowany dozorca z kwestarką wychodzi. Tytelman wraca do gości.

— Pan Bóg nam to wynagrodzi — mówi wzruszony.

— Co?

— Stał się dobry uczynek.

— Jaki?

— Ja oddałem wasze palta na powodzian.

Zaległa przeraźliwa cisza. Przerwał ją rozpaczliwy krzyk Cytrynowej.

— Moje karakuły też?!

— Naturalnie. Dlaczego miałem nie dać? Przecież to jest najcieplejsze.

— Jak pan śmiał?

— Co znaczy jak? Przecież pani sama mnie wzruszyła! Pani sama mówiła, że odda ostatnią koszulę.

— Koszulę tak! Ja mam taką ostatnią z panieńskich czasów, co ja już jej nie noszę! Ale jak pan śmiał oddać futro?

Goście zrywają się oburzeni. Biegną do przedpokoju. Na wieszaku wisi tylko palto Tytelmana.

— Łobuz! — ryczy Cytrynowa. — Swojego palta nie oddał.

Tytelman wzdycha ciężko.

— Mojego dozorca już nie mógł udźwignąć.

Napoleon Sądek.

Tysiąc udręczeń w ramionach histeryczki

Moja pierwsza miłość

Ankieta „Ostatnich Wiadomości" (Godło „Złudna miłość")

(Dokończenie)

FAŁSZYWE PRZYSIĘGI

Tak znowu przetrwało do marca następnego roku. W marcu pojechała do Łodzi z tą myślą, ażeby już do mnie wrócić, gdyż wszystko opowiedziała koleżance mojej siostry która dopiero po jej wyjeździe o wszystkiem mnie poinformowała. Z początku przysyłała listy, lecz już w drugim miesiącu przestała pisać i tak znów trwało do lipca.

W lipcu zaczęła mnie zasypywać listami z prośbą, żebym się z nią przeprosił, że mnie nadal kocha, że była mi przez cały czas wierną, na dowód czego przysłała mi obrazek Matki Boskiej a na drugiej stronie przysięgła mi, że wszystko, co pisze, jest prawdą. I znów uwierzyłem. Znowu wróciła.

Lecz teraz zaczęło się prawdziwe pasmo udręczeń. Co jakiś czas wyjeżdżała i znowu wracała, wciąż się ze mną kłóciła, ustawicznie mnie namawiając do porzucenia posady, żebym mógł z nią razem pracować w kabarecie i być przy niej. I tego dopięła, bo zaraz po powrocie brata z wojska, oddałem mu posadę, a sam z nią wyjechałem.

WYKOLEJONY

Było to pierwszem mojem nieszczęściem, gdyż już w pierwszym miesiącu pobytu z nią poczułem gorycz, jaką ona mnie obdarza. Innych słów nie słyszałem tylko:

— *„Ty alfonsie, złodzieju"*, dwa lata cię już utrzymuję i całą twoją rodzinę!

Darła na mnie ubrania, które sobie w pocie czoła zapracowałem, ba, biła mnie nawet, a zawsze później przepraszała, przysięgając przed obrazem świętym, że to ostatni raz, że to tylko w uniesieniu.

W ubiegłym roku pojechałem znów z nią do Kalisza (a muszę zaznaczyć, że już dla wszystkich ludzi prócz Boga byliśmy małżeństwem). Ile ja tam przecierpiałem, ile potwarzy mi rzuciła, ile razy słyszałem te i jeszcze ordynarniejsze słowa, to tylko trzeba być z kamienia, ażeby móc to wszystko wytrzymać.

Doprowadziła mnie do tego, że uciekłem od niej, przyjechałem do domu, aczkolwiek, wszyscy w domu byli już dla mnie zupełnie chłodni. Przyjechała za mną, groziła, że mi oczy wypali, siebie i mnie zabije, dom mój zniszczy, jeśli nie wrócę. Wróciłem.

MIŁOŚĆ POCZĘŁA GASNĄĆ

Ale od tej chwili zaczęła moja miłość potężna gasnąć. Zdawałem sobie sprawę, że musi przyjść kiedyś koniec, już nawet o prace nie chciałem się starać, aby tylko jak najprędzej się jej znudzić, gdyż przysięgłem jej kiedyś, że ja nigdy jej nie porzucę i nie przyczynię się nawet do tego.

Znowóż pojechaliśmy do Radomia, następnie do Bydgoszczy, tam nie było gdzie się kłócić, bo ja do domu, gdzie ona mieszkała, nie byłem wpuszczony (wprawdzie nie z jej winy) i musiałem przez kilka dni nocować na schodach, jedząc dwa razy dziennie coś suchego.

O tem nikt nie wie, tego nikt się nie dowiedział, oprócz mnie i jej.

Po długich staraniach udało nam się skombinować (już wraz ze sprzedażą mojego zegarka) dwadzieścia złotych, które ledwo starczyły mi na podróż. Wróciłem do domu na wieś. Tu zacząłem otrzymywać listy z fotografjami, na które wydawała zapracowane pieniądze, ale o tem, żeby mi przysłać z pięć złotych, żebym na papierosy miał, nie pomyślała; dopiero po dwóch miesiącach przyjemnej zabawy w Bydgoszczy i Gdyni zdecydowała się mi przysłać szesnaście złotych.

Po lecie znowu wróciła do domu, a muszę zaznaczyć, że przez pełne pół roku z matką moją się gniewała z namowy koleżanki. Znów spędziła dwa miesiące w domu, przy ciągłych kłótniach, to ze mną, to z matką, ba nawet z małą siostrzyczką.

KOCHANEK Z WŁOCŁAWKA

W styczniu 1934 roku wyjechała do Torunia, pracowała tam 15 dni, poznała jakiegoś jegomościa, który zabrał ją do siebie do Włocławka. Mnie oczywiście napisała, że nie mogła dłużej pracować, że to lokal nie dla niej, że pracuje we Włocławku a mieszka u koleżanki.

We Włocławku była przez sześć tygodni. Co ona tam robiła, to tylko ona wie, dość, że potem pojechała do Poznania, gdzie zachorowała i przeleżała w szpitalu około dwóch miesięcy. Posłałem jej do szpitala paczkę i 30 zł., żeby miała na przyjazd do Warszawy, gdyż w tym czasie chcieliśmy wyjechać na wieś, a ona z nami miała także pojechać, ażeby odpocząć. Wiedząc, że moja obecność przysporzy tylko kłótnię, postanowiłem zostać w Warszawie.

Przed wyjazdem, udaliśmy się raz na spacer. W trakcie rozmowy przyznała mi się, że ów jegomość z Włocławka (nazywa się p. Zenon K.) był jej kochankiem, że z Torunia pojechała do niego, on ją utrzymywał, on ją kocha, ona jego też kocha, wciąż o nim myśli, co zatem ja radzę jej zrobić. Zupełnie spokojnie oświadczyła jej, że jeśli może sobie poprawić byt, to powinna. Powiedziałem jej również, że bardzo dobrze zrobiła przyznając się, gdyż od tej chwili jest wolna, nas już nic nie łączy i łączyć nie będzie. Zaczęła wtedy płakać i przysięgać, że to kłamstwo, że chciała mnie wypróbować. Dla świętego więc spokoju pozornie zgodziłem się, że nadal będziemy żyli ze sobą, ale już czułem do niej wstręt i pogardę, bo przeszłość mnie jej nie obchodziła, ale przynajmniej teraźniejszość. Wyjechała na wieś.

Pan Zenon zaczął przysyłać jej pieniądze i listy. W jednym z listów ów Pan Zenon K. pozwolił sobie zbezcześcić moje imię, że ja jestem jej *alfonsem*, że on by mnie zabił, zjadł, i ona tenże list dała mojej matce do przeczytania.

Muszę zaznaczyć, że dla pana Zenona, to ja byłem jej ślubnym mężem, nie wiem więc, czy znajdzie się gdzieś jakaś żona, czy przyjaciółka, ażeby pozwoliła komuś pisać na swego męża *alfons*. Moja „panna" Gieniusia pozwoliła na to nawet, mało tego, przyjechała ze wsi do Warszawy spotkać się specjalnie z Panem Zenonkiem, ażeby się troszeczkę zabawić i noc spędzić w hotelu, a dopiero następnego dnia przyszła do mnie z resztkami miłości, trzydziestoma złotemi w kieszeni, resztkami ciastek i słodyczy. I na to się przysięgało na obrazie świętym i przez to, gdy to jej wymawiałem, chciała się pod pociąg rzucić, że to wszystko kłamstwo. Za darmo ludzie dają pieniądze, za darmo ludzie kogoś utrzymują? Gdzie? Może ja też dostanę? Nie.

I to przebaczyłem, ale teraz, gdy pojechała znowu do Włocławka, znowu poto, żeby żyć z Panem Zenonem, już nie przebaczę. Teraz karta naszego pożycia już się zamknęła.

DLA MNIE JUŻ UMARŁA

Nie chcę nic, żadnej nagrody chcę tylko, żeby ona to wszystko przeczytała, żeby zrozumiała, że już u mnie przytułku mieć nie będzie, że dla mnie ona na zawsze *umarła*, że nawet w jej stronę nie spojrzę, żeby nawet wygłodzona była, to nie nakarmię, a ten pan, żeby wiedział o tem, jak niesłusznie mnie nazwał *alfonsem*, że powinen był pierw wysłuchać dwie strony, ażeby dać orzeczenie. Zrzekam się jej dla niego, ale żeby jej tak święcie jak ja nie wierzył, gdyż jest zręczną krętaczką, bo żeby coś wykryć, dojść jakiejś prawdy, trzeba było z nią żyć prawie cztery lata! Wreszcie, żeby potrafił okazać takie cudo, żeby sam z nią przeżył chociaż dwa lata!

O tem, ile ja zdrowia i pieniędzy na nią straciłem, ile się wstydu najadłem przy niej, o tem wszystkiem ona jemu nie mówiła, i sama mnie pewnie przedstawiła w najgorszem świetle, gdyż do mnie tak samo oczerniała swojego poprzedniego kochanka, Pana Henryka.

ŻYCZĘ JEJ SZCZĘŚCIA...

Na zakończenie życzę jej wszystkiego najlepszego, dużo szczęścia, a nadewszystko rozumu, ale zdaleka ode mnie, gdyż nie chcę jej więcej widzieć. Jestem jeszcze młody, chcę zaznać prawdziwej miłości, nie obłudnej. Panu zaś temu życzę mieć dużo pociechy ze swej nowej miłości, no i troszeczkę powściągliwości w wydawaniu orzeczeń o kimś.

Gruźlica jest chorobą zawodową

Znany badacz gruźlicy, prof. W. Neumann z Wiednia, opublikował interesującą pracę, w której dowodzi, że gruźlica, pomimo swego zakaźnego podłoża, jest w istocie chorobą zawodową. Czasem związek pomiędzy gruźlicą i rodzajem pracy zawodowej występuje jasno, w innych wypadkach trudno jest uchwycić to zjawisko.

Najczęściej rola pracy zawodowej w powstawaniu gruźlicy polega na ułatwieniu infekcji przez bezpośrednie zetknięcie się z materjałem zakaźnym. Tak np. bywa u rzeźników, którzy stykając się z narządami zwierząt chorych na gruźlicę, bardzo często sami cierpią na gruźlicę skóry. Na to samo niebezpieczeństwo narażeni są handlarze bydła, oglądacze mięsa, weterynarze oraz lekarze w instytutach anatomicznych. Za pośrednictwem skóry zwierząt chorych zarażają się nieraz handlarze i rymarze.

Kiedyindziej infekcja przebiega drogą powietrzną. Od ludzi chorych zakażają się lekarze i personel lekarski w przychodniach i sanatorjach gruźliczych, niektóre zawody jak np. ci, którzy stykają się z dużą ilością osób, wśród nich także z ludźmi chorymi na gruźlicę. Jest rzeczą bardzo ciekawą, że często nie oni sami, lecz rodzina, a zwłaszcza dzieci, padają ofiarą tej infekcji zawodowej. Dzieje się to dlatego, że osoby dorosłe odznaczają się nieraz odpornością przeciwko gruźlicy, z łatwością jednak przenoszą na otoczenie prątki gruźlicy, które nabyły w czasie pracy zawodowej.

Do zawodów bardzo narażonych na infekcję gruźliczą należy służba domowa oraz robotnicy kanalizacyjni. Stykają się oni z wszelkiemi wydalinami i wydzielinami ludzi chorych.

W innych zawodach gruźlica też występuje, najczęściej w tych zawodach, które osłabiają odporność człowieka przeciwko gruźlicy. Właściwie każdy człowiek w ciągu życia zakaża się gruźlicą, ale chorują na nią tylko ci ludzie, którzy są podatni.

Odporność przeciwko gruźlicy dowodzą badania amerykańskie. W Stanach Zjednoczonych zebrano dane, jak często chorują na gruźlicę ludzie narażeni na pył piaskowy. Do kategorji tej należą wszelakiego rodzaju górnicy, betoniarze, szlifierze, monterzy i t. d W jaki sposób wpływa praca zawodowa na zdrowie wskazuje po ówanie śmiertelności na gruźlicę kobiet, niepracujących i tych właśnie kategoryj robotników. U kobiet najwyższa śmiertelność z powodu gruźlicy przypada na wiek od 20 — 24 lat, w późniejszym wieku maleje i znowu około 60 — 65 roku życia podnosi się. U robotników przemysłowych śmiertelność z powodu gruźlicy stale się podnosi wraz z wiekiem i liczbą przepracowanych lat i osiąga swój szczyt pomiędzy 45 — 64 rokiem życia.

Oto nowy rzut oka na gruźlicę. Dowodzi to, że aby zwalczyć gruźlicę należy zacząć od zwalczania szkodliwości zawodowych, do uzdrowienia warunków pracy — a więc od higjeny pracy.

Publiczne pranie brudów w Z. O. M.

Jak „chłopek" wywozi śmiecie. — Zatruwanie Warszawy. — Złodziejska gospodarka. — Walący się garaż. Ciężka praca nowych rządców. — Z. O. M. musi czuwać nad czystością stolicy.

Codzienny, a właściwie co nocny obrazek na ulicach Warszawy: przed bramą domu stoi wóz, do połowy zapełniony nieczystościami z podwórzowych śmietników. Dwóch chłopków, wolno, bez pośpiechu, znosi w koszach dalsze „zapasy".

Jest godzina 12,30 po północy. Przechodnie wracają z kin i teatrów. Gdy mijają wóz, zachłystują się „zapachem" i klną. Wóz stoi nieraz i 2 godziny a straszliwa woń panoszy się po całej ulicy. Biada temu, kto w tym czasie otworzy okno...

**

Drugi obrazek: nad ranem ciągną sznurem wozy z okolicznych wsi. Piętrzą się góry warzyw i jarzyn. Znajdujemy... znajomych. Oto wielu chłopków. którzy ubiegłej nocy wywozili nieczystości na swych wozach, przywożą na tych samych wozach zapasy dla mieszkańców stolicy!

Czy w tych warunkach można mówić o zwalczaniu epidemji?

**

Nie ulega wątpliwości, że jedną z przykrych bolączek stolicy jest sprawa oczyszczania miasta. Zagranicą od dość dawna załatwiono ją w sposób zadawalający, a jedynie może Warszawa jest w Europie tym miastem, gdzie w dalszym ciągu jest się narażonym na niechybne skutki sąsiedztwa z „nieczystościami".

Przed laty, gdzieś w 1925 r. ukazały się odnośne przepisy, regulujące sprawę oczyszczania miasta. Powstał sławetny ZOM. Na czele tej instytucji stanął p. Biłowicki. Wziął się do roboty energicznie, pracował niemal w pocie czoła i po 9 latach doprowadził do tego że potrzebna była interwencja... prokuratora! Udowodniono Biłowickiemu dokonanie niesłychanych nadużyć i w rezultacie Biłowicki znalazł się za kratkami. Proces przeciw ko niemu odsłoni bagno nadużyć, dokonywanych metodycznie od wielu lat.

Dla ilustracji warto przytoczyć następujący fakt: przy ul. Madalińskiego wybudowano kosztem 1 miljona 300 tysięcy zł. wielki garaż miejski, przeznaczony dla wozów.

Jedna hala miała pomieścić 60 samochodów. Zapomniano tylko o takiej drobnostce, że w ciągu kilku lat zapotrzebowanie się zwiększy i przybędą nowe wozy.

Obecnie sytuacja jest tego rodzaju, że w hali stoi 88 wozów, stłoczonych tak, że w razie pożaru, mowy nie może być o ratunku. Oto jak gospodarowano!

A jak budowano gmach? Zupełnie zapomniano o potrzebach garażu i zbudowano kilka kompleksów, z których większość nie nadaje się do użytku!

I jeszcze jedno najważniejsze: w kilku miejscach garaż zaryso wuje się, widzieliśmy pęknięte ściany, walące się sufity. Jak widzimy budowano garaż w sposób niesłychany. Pieniądze płynęły wtedy szeroką falą, zarabiali kanciarze i pospolici aferzyści a patronował tym publicznym złodziejstwom smutnej pamięci dawny Zarząd Miejski.

Zanotować należy niemniej drastyczny szczegół: w swoim czasie zakupiono dwie „karjery" (samochody do odkurzania ulic). Już pierwsze próby wykazały, że „karjery" absolutnie nie odpowiadają zadaniu. Mało tego. Koszta zwiedzenia z „pracą" jednej „karjery" wynosiły 80 zł. dziennie!!

Skandal! Przecież to najordynarniejsza defraudacja grosza publicznego. Dygnitarze jakby ulękli się. „Karjery" wycofano.

Po kilku dniach prasa podniosła alarm i rezultat był ten, że „karjery" znów ukazały się na ulicach miasta. A wiecie poco? Dla demonstracji. Że „karjery" są, że pracują. A tymczasem p. Biłowicki i jego przyjaciele wie dzieli, że „karjery"... spacerują tylko po ulicach Warszawy, by zamydlić wszystkim oczy! Szacherka niestety udała się...

Z plonu pracy w Z. O. M. wyłuskujemy jeszcze jeden szczegół: kupowano samochody w francuskich firmach. Oczywiście że nikomu na myśl nie wpadło, by utargować coś z przedstawionych cen. Bo i poco? Prowizja była smakowita, więc Biłowicki i towarzysze uważali, że można szafować groszem publicznym. Ostatnio, gdy zarządzający obecnie Z. O. M. p. mjr. Poznański zażądał od francuskich firm należnego rabatu ci wpadli w pasję. Grozili interwencją u ambasadora francuskiego w Polsce! Nie uląkł się bezczelności francuskich kapitalistów mjr. Poznański i twardo obstawał przy swem słusznem żądaniu. I efekt był: otrzymał od 15 do 30% rabatu!!

Gospodarka była więc niesłychana. Instytucja, która miała za zadanie oczyścić miasto z nieczystości, stała się ohydnem bagnem, gdzie żerowali ludzie, pozbawieni elementarnych zasad uczciwości.

**

Po aresztowaniu Biłowicikiego, na czele Z. O. M. stanął wspomniany już mjr. Poznański. Oczywiście, że zastał zastraszający stan. Dzięki jednak osobistym walorom i wybitnej współpracy grona ludzi uczciwych praca posunęła się szparko i dziś są już efekty.

Do zdziałania jeszcze jest dużo, b. dużo, miejmy jednak nadzieję, że obecni rządcy Z. O.M lub ci, którzy obejmą rządy po mjr. Poznańskim nie zboczą z wytkniętej drogi.

**

W chwili obecnej Warszawa rozporządza 7 wysypiskami, dokąd zwożone są nieczystości: na Wolskiej, Elekcyjnej, Opaczewskiej, Podchorążych, Madalińskiego, przy ogrodzie zoologicznym i w Cytadeli.

Codziennie wozy Z. O. M. zwożą na wspomniane wysypiska sterty śmieci.

Jeśli chodzi o wysypisko przy ogrodzie zoologicznym, urządzono się w ten sposób, że śmiecie obsypywane są chlorkiem. Zmniejsza to znakomicie trujący odór!

Działalność Z. O. M. jest narazie dość ograniczona. Wkrótce ma się ukazać dekret, oddający sprawę oczyszczania miasta wyłącznie Z. O. M. Dotychczas bowiem stan jest taki, że z sumy 700 tonn dziennie (Warszawa tyle zaśmieca!), Z. O. M. wywozi na wysypiska 120 tonn. Pozostałe 480 wywozi się na furmankach chłopskich. A w jaki sposób, podawaliśmy już na początku.

Nie do pomyślenia jest, by stan taki mógł utrzymać się na dłuższą metę. Sposób wywożenia śmieci przez „prywatnych" konkurentów Z. O. M. jest ohydny. Tu musza wkroczyć władze. A gdy Z. O. M. stanie się odpowiedzialny za czystość Warszawy, wówczas będziemy mogli odeń żądać by z zadania swego wywiązał się należycie.

Miecz. Gór.

Nowe książki

PRZEZ JEZIORA I RZEKI BRASŁAWSZCZYZNY

Brasławszczyzna to uroczy, o dzikiej jeszcze przyrodzie, zakątek naszego kraju. Liczne tamtejsze jeziora, o imponującej wprost powierzchni, jak np. Snudy i Strusto, Dryświaty, Drywiaty i Dzisna, bogato rozwinięta sieć rzeczna, duże lasy oraz piękne krajobrazy sprawiają, że Brasławszczyzna jest wspaniałym terenem turystycznym, zwłaszcza dla turystyki wodnej. Niestety ta połać naszego kraju nie jest jeszcze należycie znana i doceniana pod tym względem zarówno przez szeroki ogół, jak i przez naszych „wodniaków".

Do należytego uświadomienia sobie przez społeczeństwo piękna i walorów turystycznych Brasławszczyzny walnie przyczynić się może nakazująca się obecnie w nakładzie Głównej Księgarni Wojskowej praca Adama Wisłockiego p. t. PRZEZ JEZIORA I RZEKI BRASŁAWSZCZYZNY, Warszawa 1934. Cena 5 zł.

Książka ta stanowi połączenie reportażu z kajakowej włóczęgi po Brasławszczyźnie z przewodnikiem po tym terenie. Autor opisuje w niej jedną z wycieczek, którą odbył wraz z żoną kajakiem przez drogi wodne Brasławszczyzny. Szlak jego wycieczki prowadził od Dukszt i jeziora Dziśna prze jez. Giksna, jez. Róża, jez. Opiwarda, rz. Opiwardkę, rz. Dryświacicę, jez. Dryświaty, jez. Obole, jez. Bohuńskie, rz. Żółwicę, jez. Dryświaty, rz. Drujkę, jez. Niespisz, jez. Snudy - Strusto oraz jez. Wojso, rz. Drujkę do Dźwiny.

Praca ma charakter dość różnostronny: autor dzieli się z czytelnikiem swemi obserwacjami co do terenu i ludności tego kraju, to mówi o jego historji, to opisuje rozkosze, które dała mu wycieczka i trudności z nią związane. W beletrystykę i przygody, ujęte z humorem, wplecione są opisy szczegółowe i gruntowne szlaku turystycznego, opisy połączone z szeregiem uwag i wskazówek i oparte na skontrolowanych danych.

Narracja autora pełna świeżości, rozmachu i beztroskiego humoru tak właściwego włóczęgom wodnym, działa nietylko na czytelnika jako na lek tora, ale zaszczepia w nim umiłowanie wodnej włóczęgi i gorącą chęć skosztowania tego dziwnego i wspaniałego życia.

Do książki dołączono ilustracje i mapkę szlaków wodnych Brasławszczyzny w podziałce: 1:200.000. Książka zasługuje na uwagę szerokiego ogółu, a zwłaszcza zwolenników sportu wodnego.

Niewątpliwie natchnie ona niejedne go kajakowca do wyruszenia do tej krainy nieprzebranych jezior w poszukiwaniu radości życia i piękna przyrody.

Stan hodowli żubrów w Polsce

W związku z ofiarowaniem przez Polonję Amerykańską Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej czterech bizonic — Dyrektor Instytutu Badawczego Lasów Państwowych inż. J. Hausbrandt udzielił następujących wyjaśnień:

Hodowla żubrów w Polsce rozwija się. Stado białowieskie z 5 sztuk zakupionych przez Administrację Lasów Państwowych w roku 1930 wzrosło do **15 sztuk**, licząc w tem już i byka przeniesionego do Ogrodu Zoologicznego w Warszawie. W Pszczynie straty, spowodowane ubytkiem 2-ch sztuk w roku ubiegłym pechowych wskutek wypadku, wyrównały się przychówkiem tak, że stado liczy znów **9 sztuk**. W Ogrodach Zoologicznych w Warszawie i Poznaniu są razem **3 sztuki**. Ogólna więc ilość żubrów w Polsce sięga liczby **27 sztuk**. Biorąc pod uwagę, że ogólna ilość żubrów na świecie wynosi około 140 sztuk, polską hodowlę umieścić można na drugiem miejscu. Najwięcej bo około 60 sztuk żubrów jest w Anglji.

Aby jednak mieć właściwe pojęcie o stanie hodowli żubrów w Polsce i na świecie, trzeba zdać sobie sprawę, że z pośród liczby 140 sztuk (świa towej) tylko połowa pochodzi wyłącznie i całkowicie do żubrów, które do czasów wojny żyły w Białowieży i na Kaukazie. Reszta są to mieszańce z polskiego gatunku z amerykańskim bizonem. Bezpośrednio po wojnie, kiedy po żubrach białowieskich i kaukaskich zostały tylko niedobitki, sięgnięto do domieszki tej bliskiej krwi dla uzyskania gwarancji utrzymania bodaj w ten sposób resztek żubra, tem bardziej, że mieszańce obydwu gatunków rozmnażają się dobrze i łatwo po przyjęciu zasady łączenia krów - mieszańców tylko z czystej krwi żubrami, — otrzymuje się już w drugiem pokoleniu potomstwo, które niejednokrotnie jest nie do odróżnienia od żubrów czystej krwi.

Z pośród żubrów hodowanych w Polsce całkowicie czystej krwi jest stado pszczyńskie, ze stada białowieskiego—9 sztuk. Pozostałe 5 krów z Białowieży i 3 byczki w ogrodach zoologicznych w Poznaniu i Warszawie są krwi mieszanej, przeważnie w 3-em lub 4-em pokoleniu pochodzą od bizonicy. Ponieważ wszystkie byki krwi nieczystej są usuwane z hodowli (służą w ogrodach zoologicznych do celów pokazowych) jest pełna gwarancja, że potomstwo krów krwi czystej nawet tam, gdzie pozostają one wspólnie z żubro-bizonicami np. w Białowieży — nie ma żadnej domieszki krwi obcej.

Aby jednak w przyszłości przy powiększeniu się hodowli nie zachodziła możliwość wzięcia krowy żubrobizonicy za żubrzycę (co ze względu na brak różnic morfologicznych byłoby łatwe Administracja Lasów Państwowych założyła nowy zwierzyniec w miejscowości Książ w Nadleśnictwie Smardzewice nad Pilicą, gdzie umieszczone zostaną wkrótce wszystkie żubrobizonice z Białowieży wraz z jednym bykiem czystej krwi — tworząc nowy ośrodek hodowlany. W tym samym zwierzyńcu umieszczone zostaną 4 bizonice, ofiarowane przez Polonję z Kanady Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej. Do celów dalszej hodowli, będzie zatrzymywane tylko potomstwo żeńskie, byki zaś mie szańce będą ze zwierzyńca usuwane.

Bogactwa w Zagłębiu Krakowskiem

Już w średniowieczu odgrywała ziemia krakowska poważną rolę w życiu gospodarczem Polski, m. in. ze względu na swe przyrodzone bogactwa. Szczególne znaczenie nadawała bliższej i dalszej okolicy Krakowa obfitsza niż w reszcie Polski ilość łatwych do wydobywania kopalin, znajdujących się płytko pod powierzchnią ziemi.

Od niepamiętnych czasów warzono w Wieliczce i Bochni sól, wyzyskując do tego celu liczne słone źródła, obficie tryskające tam w owych czasach. Wydobywanie soli zwiększyło się, gdy w połowie XIII stulecia natrafiono w tych okolicach na złoża soli kamiennej. Wzrosła produkcja.

Na salinach, które początkowo były w rękach prywatnych przedsiębiorców, nadane im przez królów, położyło swą rękę państwo. Saliny w Bochni i Wieliczce były jednem z najobfitszych źródeł dochodu skarbu państwowego. By zapewnić sobie jak największe z nich korzyści, królowie zwalniali te miasta od wszelkich obowiązków, które ich normalnemu życiu mogłyby zaszkodzić np. od postoju wojsk i t. d. O wielkości dochodów, które przynosiły saliny świadczy fakt, że w r. 1661 saliny wielkie wpłaciły do skarbu sumę 300.000 florenów.

Od w. XIII rozpoczęto również na terenie obecnego zagłębia krakowskiego wydobywanie niewielkich ilości rudy żelaznej. Lepiej opłacało się wydobywanie ołowiu, które również w tym czasie, t. zn około 1250 r., rozpoczęto w Trzebini i Olkuszu. Wydobywanie ołowiu prowadzili na własną rękę przedsiębiorcy prywatni. Byli oni zobowiązani do oddawania skarbowi jedenastej części wydobytego materjału.

W pobliskich Krakowowi Swoszowicach natrafiono przy końcu XIV stulecia na pokłady siarki. A była ona wówczas mineralem bardzo poszukiwanym, gdyż w użyciu wchodzić zaczęła broń palna. Swoszowicka kopalnia siarki prosperowała wiec świetnie.

Obniżka cen węgla od 1 listopada

Na podstawie wniosków Ministerstwa Przem. i Handlu, Walne Zgromadzenie kopalń, wchodzących w skład Polskiej Konwencji Węglowej, powzięło uchwałę co do obniżki cennika sprzedaży węgla, a mianowicie: dla cen węgla gatunków grubych o 12%, dla cen węgla gatunków średnich o 15% i dla cen miału o 3%.

Oprócz obniżek powyższych Polska Konwencja Węglowa uchwaliła specjalną 10%-ą obniżkę cen węgla dla kresów wschodnich, a Kolej udzieliła dla przewozów węgla na kresy wschodnie specjalnej, również 10%-ej obniżki taryf.

Obniżone w ten sposób ceny węgla wejdą w życie z dn. 1 listopada r. b.

Wydatki i dochody Funduszu Pracy

Ostateczne wpływy Funduszu Pracy w roku 1933/34 wyniosły, według zamknięcia rocznego, sumę 88.337.933 zł., wydatki zaś 85.654.119 zł.

Na pomoc dla bezrobotnych w gotówce i w naturze wydano 32.193.698 zł., na zatrudnienie prac. umysł. 723 tys. 633 zł.

Wpływy z opłat ustawowych (opłaty od uposażeń, od diet poselskich i senatorskich, od tantjem, biletów widowiskowych, rachunków telefonicznych i t. d.) wyniosły 67.073.850 zł., dotacja skarbu państwa 19.172.000 zł., różne wpływy 2.092.830 zł.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Gdy Jur wyszedł, pieniąc się gniewem i wściekłością, Jula została znów sama...

Czyniła sobie gorzkie wyrzuty...

Zarzucała sobie, że nie wytrzymała do końca swej taktyki łagodności i potulności. Przecież tylko tym sposobem mogła się wkraść w zaufanie swych gnębicieli. Tak sobie przecież przyrzekała, że będzie nad sobą panowała do czasu wyzwolenia się z tego tajemniczego i dręczącego więzienia...

Oczywiście, było to zadanie bynajmniej niełatwe...

Ileż to trzeba wysiłku i samoopanowania, aby mieć słodki uśmiech na ustach, gdy serce boleśnie krwawi z tęsknoty, żalu i udręki...

I czy nie trzebaż to mieć nerwów z żelaza, aby spoglądać spokojnie i nawet niemal uprzejmie w oczy takim bandytom, których chciałoby się schłostać palącemi zniewagami, napiętnować gwałtownem zelżeniem ich podłości?

Zamiast chlusnąć im w twarz druzgocącem potępieniem, trzeba na ich widok robić przyjemny wyraz twarzy tak jest, trzeba, bo i cóż inaczej?

Innego wyjścia niema i dlatego trzeba sobie pomagać tem, skoro niesposób czem innem.

Chodzi teraz o to tylko, żeby tę linję postępowania za wszelką cenę utrzymać i już nawet, żeby niewiadomo co, ani na jeden krok od niej nie odstępować.

Jula postanowiła z całą energją trzymać na wodzy swe zupełnie zrozumiałe porywy sprzeciwu.

Uderzyła pięścią w stół i rzekła sama do siebie z zaciętością:

— Muszę się znów przemóc, muszę znieść ten dopust Boży, spadający na mnie, jak kara za jakieś grzechy, z których widocznie sobie nie zdaję sprawy... Nie wolno mi osłabnąć ani na chwilę, muszę wszelkiemi siłami starać się wytrzymać do końca tę linję postępowania, jaką sobie wytknęłam... Muszę spełnić to zadanie, najtrudniejsze, jakie tylko sobie można wyobrazić... Nie wolno mi dać poznać po sobie ani nawet odrobinki gniewu i muszę udawać, jak gdyby nigdy nic.

Jur ze swej strony niemniej energicznie postanowił zabrać się do Juli dziś jeszcze innym zupełnie sposobem.

Powiedział sobie:

— Już czas zabrać się do roboty ostrzejszej. Innym sposobem niczego się z nią nie osiągnie.

Udał się więc w kierunku pokoju, gdzie więziono Julę.

Nie spodziewając się już tego dnia niczyich odwiedzin, Jula padła znękana i wyczerpana na łóżko, pogrążając się w swe bolesne rozmyślania.

Jur tym razem już nie pukał. Chciał zaskoczyć Julę i nie dać jej nawet czasu na ochłonięcie z wrażenia.

Gdy Jula usłyszała skrzypnięcie drzwi, uniosła się zlekka w ramionach.

Tymczasem Jur jednym susem już był przy niej...

Doskoczył do jej łóżka, usiadł na niem bezceremonjalnie, ujął ją za podbródek z lekceważącą niedbałością i rzekł szorstkim tonem:

— I cóż? Jesteś jeszcze zagniewana?

Jula drgnęła...

Ton Jura wzburzył ją do głębi... W duszy jej zrodził się znów szalony bunt... Cała płonęła piorunującym gniewem...

Już-już miała wybuchnąć, gdy w ostatniej chwili przypomniała swe postępowanie i nadludzkim wysiłkiem zdusiła w sobie straszliwą wściekłość...

Zamiast więc gromów, jakie miały spaść na głowę Jura, usłyszał tylko parę słów, wypowiedzianych tonem zrezygnowanej obojętności:

— Ja się gniewam? Gdzież tam? Już dawno przestałam się gniewać, wiedząc, że mi to i tak nic nie pomoże.

Iskra nadziei znów błysnęła w oczach Jura. Pomyślał sobie:

— A może jednak zrozumiała bezcelowość dalszego oporu i da się znęcić czekającym ją rozkoszom życiowym?

Chcąc się co do tego upewnić, zapytał:

— Jak mam to rozumieć? Czy z tego wynikałoby, że zgadzasz się na wszystko, co ci proponujemy?

Jula odpowiedziała na to tylko niewyraźną i wykrętną miną, która, nic nie potwierdzając, niczemu również nie zaprzeczała.

Jur postanowił przyśpieszyć do najdalszych granic szybkość działania. Zawołał:

— Milczysz, więc chyba się zgadzasz. Otóż musisz mi to dowieść!.. Najpierw — pocałunkiem...

Jula zbladła z wstrząsu i przerażenia. W pierwszej chwili zdawało się jej, że się przesłyszała, lecz Jur powtórzył rozkazującym tonem:

— Czegóż się wzdragasz? Już!.. Prędzej!.. Pocałuj mnie!..

Wszelkie hamulce, jakie Jula usiłowała sobie zadawać, rozluźniły się w jednej chwili. W jej sercu zapłonął ogień odrazy i szaleńcza żądza zemsty. Opanowało ją przemożne uczucie, druzgocące wszystkie plany, odbierające jasność rozumowania, mącące świadomość, zakłócające wszelki rozsądny sposób myślenia i panowania nad sobą.

Już-już chciała plunąć w twarz niegodziwemu natrętowi, gdy w ostatniej chwili jednak nadludzkim wysiłkiem raz jeszcze powstrzymała się i hamując się wszystkiemi siłami, milczała, zjeżywszy się i zastygnąwszy w nieruchomem zesztywnieniu.

Jur syknął:

— Aha... widzisz... Tego nie chcesz... To ci nie w smak... A więc wszystko, co mi mówisz jest fałszywe... Nareszcie przejrzałem cię nawylot...

W duszy Juli zawrzała straszliwa walka.

Powiedziała sobie jednak:

— Ha trudno, muszę, jak widać , złożyć i tę ofiarę, aby nie dać nic poznać po sobie...

Szybko dotknęła przelotnie wargami jego policzka...

— Co? — zaśmiał się Jur szyderczo — to u ciebie się nazywa pocałunkiem? My tu nie lubimy takich pocałunków, dziesięć stopni niżej zera. Uznajemy tylko płomienne, gorące, namiętne... Daj mi tak, jak się należy, takiego całusa. żeby mnie aż zamroczyło... Takiem cmokaniem mi nie zaimponujesz... Pocałuj mnie tak, jak całowałaś twego ukochanego...

Wspomnienie o Józiku w plugawych ustach Jura wzburzyło Julę do głębi i napełniło jej serce jeszcze większym wstrętem do Jura. Kipiąc oburzeniem, ledwo już tylko trzymała na wodzy oszalałe z wściekłości porywy gniewu.

Natomiast Jur nie czekał już na nic więcej...

Chwycił ją silnie w ramiona i wpił się z pasją w jej usta...

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

Wśród śnieżnej zawiei, lśniąc rzędem okien, ziejąc ogonem iskier, szykował się do drogi ekspres Warszawa — Zakopane. Większość okien słabo już połyskiwała ledwie widocznem błękitnem światłem, by wygodnie porozkładani pasażerowie mogli spać na miękkich poduszkach drugiej i pierwszej klasy.

W jednym z takich przedziałów, o szczelnie zasłoniętych firankach od strony korytarza, siedział Noderski z Mary Young.

Obydwoje zajęli cały przedział pierwszej klasy. Noderski wsunął parę złotych w rękę konduktora, prosząc go o nieobudzenie, gdyż wraz z „żoną" jest zmęczony i pragnie spać.

Mary, zasiadłszy na ławce naprzeciw Noderskiego, uśmiechnęła się.

— Czuję, że popełniam szaleństwo — powiedziała. — Ale bywają szaleństwa rozkoszne.

— To nie jest szaleństwo — odparł Noderski, ujmując jej ręce. —Kocham cię, a to jest wiele, wiele więcej niż szaleć!..

— Nie wiem, czy cię kocham — szepnęła, — ale to wiem, że masz dla mnie jakiś nieodparty urok, z którym walczyłam naprożno. Powiedziałam sobie, że walczyć nie będę. Jeśli mnie twój urok zwodzi, trudno. Za doświadczenie życiowe płaci się. Jestem gotowa zapłacić wszelką cenę. Może to warto. Czem ryzykuję?

— Starasz się być zimna i wyrachowana, jak prawdziwy człowiek interesu z Ameryki, a to jest nieprawda! — przerwał jej Noderski. — Twoje rachuby są tylko uzasadnieniem uczuć, które zjawiły się w sercu, a którym nie pozwalasz dojść do głosu z całą szczerością. Czynisz to dlatego, że jesteś młoda, że wmówiłaś w siebie strach przed miłością. Nie bój się jej! Przynosi poczucie szczęścia, jedynego, które może osiągnąć człowiek.

Noderski siadł obok Mary, ogarnął ją ramieniem, przytulił do swojej piersi.

Wśród poświstów wichury rozległy się wołania konduktorów:

— Odjazd!..

Pociąg drgnął ledwie dostrzegalnie, ruszył i wnet, nabierając szybkości, począł kołysać wagonami na licznych zwrotnicach i skrzyżowaniach torów wielkiego dworca.

— Jedziemy już! — zauważyła Mary. — Naprawdę wierzyć mi się nie chce, że to się naprawdę dzieje! Jeszcze wczoraj rano nigdybym nie myślała, że będę dziś wieczorem w drodze, w wagonie kolejowym. Aż mi wstyd, że ja kobieta samodzielna pozwalam sobą tak rządzić mężczyźnie! Ja na to nie pozwalam rodzonemu ojcu!

Noderski zamiast odpowiedzi przechylił jej głowę i pocałował ją w mięsiste, czerwone usta.

— Jesteś jednak zadowolona — powiedział. — Wiesz o tem, że długie przygotowania psują smak rzeczy dobrych! Rozkoszne najbardziej są niespodzianki!

— Przyznam ci się, że wszystko miałoby dla mnie większy urok, gdyby nie to, że wyjeżdżam cichaczem, jakbym uciekała z ukradzionym skarbem. Jestem przecież złodziejką szczęścia twojej żony...

Noderski stłumił dalsze słowa dziewczyny długim pocałunkiem. Po chwili powiedział:

— Szczęście dopiero ty stwarzasz sama. Czułem się nieszczęśliwy i zły, ty tchnęłaś we mnie radość.

Wagon już huczał pędem, rytmicznie stukał kołami na spojeniach szyn, przez okno od czasu do czasu wpadały błyski latarni mijanych stacyjek. Noderski zgasił światło i przedział zatonął w błękitnem mdłem świetle małej lampki.

— Czy chce ci się spać? — zapytał.

Mary nie odpowiedziała, wyciągnęła się jednak wygodnie na ławce, podłożywszy sobie ręce pod głowę. Wpatrzyła się w czarny prostokąt okna, za którem przelatywały czerwone i złociste iskry z parowozu. Noderski siadł koło jej kolan i wpatrzył się w ledwie widoczną twarz Mary.

— To nie jest Tecia — myślał, — to jest tylko moja ostatnia ofiara, na którą poszczuł mnie Montemort... Ostatnia ofiara? Tak byłoby, gdybym wiedział, gdzie jest Tecia, gdybym wiedział, że mam dla kogo stać się człowiekiem uczciwym...

Tymczasem Mary mówiła coraz bardziej rozmarzonym głosem:

— Wszystko to wydaje mi się dziwne, może nawet niemądre, ale posiada urok. Ty jesteś piękny, te iskry za oknem są piękne, w sobie czuję jakiś odurzający niepokój... Czemuż tak siedzisz?

Noderski nachylił się, gorący oddech owionął twarz dziewczyny. Przymknęła oczy i mówiła jakby przez sen:

— W tej chwili nie obchodzi mnie cały świat... Dobrze mi jest przy tobie.

Nagłym ruchem zarzuciła ramiona na szyję Noderskiego i przyciągnęła go ku sobie.

— Całuj — szeptała, — całuj!...

Wpiła się w jego usta i na swych wargach poczuł dotknięcie jakby szpileczek jej ostrych zębów.

W tej samej chwili Noderski zapomniał o wszystkiem. Trzeźwe myśli zgasły raptownie jak zdmuchnięty płomień świecy. Czuł w ramionach gorące młode ciało dziewczyny i stał się dawnym niesytym rozkoszy uwodzicielem, powodowanym wyłącznie zmysłami, sprzymierzeńcami dyrektora „Biura Miłości" — Montemorta.

Dalszy ciąg nastąpi.

Październik
29
Poniedziałek
Narcyze

KRONIKA KRAKOWA

Obrabował pasażera na Błoniach

Policja krakowska aresztowała Pieprzyka Marjana, lat 23, dorożkarza zam. w Beszczu pow. Kraków, za kradzież kieszonkową 300 zł. i dolara amer. na szkodę Wojciecha Gery, zam. przy ul. Rzeźniczej 13, dokonanej w ten sposób, że Pieprzyk jako dorożkarz odwoził gościa w stanie podpitym do domu i zamiast odwieźć go bezpośrednio do domu zawiózł go na Błonia, gdzie dopuścił się powyższej kradzieży.

Dyrektor szkoły przetrwaniał pieniądze

W związku z wykryciem nadużyć popełnionych przez dyr. szkoły w Tczewie na sumę 20 tys. zł. przez inż. Stetza władze nadzorcze zawiesiły dyrektora w czynnościach, a książki kasowe obłożyły aresztem.

Na mieście mówią, że inż. Stetz był stałym bywalcem sopockiego kasyna gry.

Ekscesy antyżydowskie

We wsi Strasena w okręgu Lakusna w Besarabji banda wyrostków zaatakowała wczoraj mieszkańców żydowskich, wybiła szyby w mieszkaniach żydowskich i krwawo pobiła kilku Żydów, a następnie wybiła szyby w bóżnicy.

W chwili, gdy napastnicy usiłowali wedrzeć się do bóżnicy nadbiegli zaalarmowani chłopi i przepędzili chuliganów.

Paserzy i kasiarze przed sądem

Na ławie oskarżonych w Sądzie okr. karnym w Krakowie zasiedli onegdaj Józef Nowak, lat 22, rebotnik, Piotr Daniel, lat 32, rymarz, zam. przy ul. Rymarskiej 18, oskarżeni o to, że dnia 19 listopada 1933, zrabowali w Krakowie na szkodę Katarzyny Parchniak biżuterję wart. 660 zł., zaś Janowi Steckerowi aparat fotograficzny i ubranie łącznej wartości 560 zł.

Prócz nich na ławie oskarżonych zasiedli paserzy Franciszek Kołodziej i Zofja Hajmkówna.

Rozprawę odroczono celem przesłuchania dalszych świadków.

Zamach samobójczy pod „Telegrafem"

W aresztach policyjnych pod „Telegrafem", w Krakowie, usiłowała wczoraj popełnić samobójstwo przez połknięcie zgryzionego lusterka, 24-letnia „córa Koryntu", Anna Kalicka zamieszkała przy ul. Wąskiej 24.

Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł desperatkę do szpitala św. Łazarza.

Mord w Chrzanowie

Na zabawie weselnej w Chrzanowie Kościeleu, w domu Jana Densoła powstała dziś w nocy bójka pomiędzy Bułą Franciszkiem z Pogorzyc, a Plutą Józefem, w czasie której Buła zadał Plucie trzy ciosy sztyletem w lewą pierś, zaś koledze jego Dedze Adolfowi z Chrzanowa pchnięcie w prawą pierś. W rezultacie odniesionych ran, Derda zmarł w drodze do szpitalu. Pluta zaś w stanie groźnym umieszczony został w szpitalu.

Uroczystości ku czci Chrystusa Króla

Tegoroczne uroczystości ku czci Chrystusa Króla w Krakowie rozpoczęły się w sobotę solennem nabożeństwem jubileuszowem dla niewiast w kościele Marjackim o 5 popoł. Świątynię Marjacką wypełniły tłumy wiernych, do których podniosłe kazanie wygłosił ks. kan. Van Roy. Na krótko przed godz. 6 wyruszyła z kościoła olbrzymia procesja, prowadzona przez ks. biskupa Rosponda, kierując się ulicą Grodzką na Wawel. O godz. 6 odbyło się w kościele Marjackim drugie nabożeństwo jubileuszowe dla mężczyzn, poczem Książę Metropolita Sapieha poprowadził procesję do katedry wawelskiej, gdzie odbył się dalszy ciąg i zakończenie nabożeństwa.

W niedzielę o godz. 8 rano w kościele św. Piotra i Pawła odprawił Książę Metropolita Mszę św., w czasie której odbyła się wspólna Komunja św. i odmówienie modlitw dla dostąpienia odpustu jubileuszowego.

O godz. 12 w południe odbyła się uroczysta akademja w wielkiej sali Domu Katolickiego z przemówieniami prof. Piaseckiego i dr. Święcickiego oraz produkcjami wokalnemi chóru Twa Oratoryjnego.

20-tolecie bitwy pod Mołotkowem

Wczoraj w dalszym ciągu uroczystości 20-lecia bitwy pod Mołotkowem odbyło się o godz. 9 rano uroczyste nabożeństwo w Bazylice OO. Franciszkanów w Krakowie, na którem wygłosił kazanie ks. Wł. Antosz. W czasie nabożeństwa odśpiewał pieśni chór legjonowy ze współudziałem chóru cecyljańskiego, pod kierownictwem dra Czesława Swięcha.

O godz. 11 odbyło się w Teatrze Miejskim im. J. Słowackiego uroczysta akademja z przemówieniem uczestników bitwy, produkcje muzyczno-wokalne, orkiestry Ubezp. Społecznej pod batutą kapelmistrza Fr. Schaefera i Chóru Cecyljańskiego pod kierunkiem prof. J. Nowaka i inscenizacja czynu legjonowego pod Mołotkowem, oparta na utworach poetyckich Józefa Mączki, w zestawieniu i opracowaniu scenicznem dyr. Wł. Zychowicza.

Ciunkiewiczowa chce wyjechać do Palestyny

Skazana na 33 miesiące więzienia głośna awanturnica Marja Ciunkiewiczowa przebywa obecnie w więzieniu św. Michała w Krakowie przy ul. Senackiej.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, Ciunkiewiczowa, zajmuje celę nr. 6, tj. tą samą, która zajmowała Gorgonowa w czasie swej rozprawy w sądzie krakowskim.

Pod względem finansowym sytuacja Cunkiewiczowej jest opłakana. W chwili osadzenia w więzieniu posiada ona 86 zł., które złożyła do depozytu więziennego. Ciunkiewiczowa króra liczy obecnie 46 lat, pozbawiona fryzjera i zabiegów kosmetycznych, wygląda na tyle, ile ma. W więzieniu nikt jej nie odwiedza. Korespondencje utrzymuje jedynie ze swą starą przyjaciółką, Szermanową, która przed kilku miesiącami wyemigrowała do Palestyny i założyła w Jerozolimie restaurację z dancingiem.

Prawdopodobnie Ciunkiewiczowa po zwolnieniu z więzienia wyjedzie do Jerozolimy na zaproszenie swej przyjaciółki, u której podobno jeszcze za czasów swego pobytu w Warszawie zdeponowała część biżuterji.

Zamach morderczy na urzędnika magistratu

Na przechodzącego wczoraj w nocy przez ul. Grzegórzecką w Krakowie, 26-letniego urzędnika magistratu, Władysława Stefańskiego, który mieszka przy ul. Chodkiewicza l. 12, usiłowano dokonać zamachu morderczego.

Mianowicie w pewnej chwili napadli na Stefańskiego bracia Solarzowie i nożami pokrajali mu klatkę piersiową. Na krzyk napadniętego napastnicy zbiegli.

Wezwany lekarz pogotowia zaopatrzył poranionego.

Króla Kwieka sny o potędze

Trzykrotnie odroczone już wybory nowego króla cygańskiego doczekały się wczoraj czwartego, obowiązującego konstytucyjnie terminu W wyniku elekcji odbytej w lasku chojeńskim pod Łodzią, ponownie obrany został królem na nowe pięciolecie J. K. M. Michał Kwiek dotychczasowy władca cyganów polskich.

Nowy monarcha nosi się z rewolucyjnemi zgoła planami. Nie poprzestając na wyplenieniu wrodzonego cyganom instynktu włóczęgowskiego, pragnie on... założyć własne państwo cygańskie a mianowicie w Indjach na wybrzeżu Gangesu skąd wywodzi się ród Cyganów.

Jak słychać już niebawem rozpoczną się pertraktacje dyplomacji cygańskiej z wicekrólem Indji w drodze osobistego porozumienia.

Wypadek w Bronowicach

W Bronowicach Małych w „Ośrodku pracy" został onegdaj podczas pracy przywalony zwałami ziemi robotnik Adam Stowiński.

W ciężkim stanie odwieziono go do szpitala św. Łazarza.

Bandyci sterroryzowali całą wieś

Podczas zabawy tanecznej w Gorzykowie wtargnęła banda opryszków, złożona z 30 osób, uzbrojona w kastety, rewolwery, pałki gumowe i przedmioty żelazne. Po sterroryzowaniu wszystkich uczestników zabawy, napastnicy zabrali 4 rewolwery i oddalili się.

Napastnicy opanowali całą wieś, o obronie i pościgu za nimi nie mogło być mowy, gdyż napastnicy ostrzeliwali się z rewolwerów.

Orgje koryntjanki na Plantach

Odcinek plant od Gł. Poczty aż do „Zakopianki" jest od dłuższego czasu miejscem osobistych porachunków koryntjanek z sutenerami oraz innemi mętami społecznemi.

I tak wczoraj w nocy pobiły się dwie koryntjanki na plantach na tle „konkurencyjnem" i 32-letnia „koryntjanka" Marja Bajon zamieszkała przy ul. Kobierzyńskiej 88 w Podgórzu została ciężko poraniona kamieniami w głowę przez konkurentkę.

Lekarz pogotowia zaopatrzył pobitą.

Byłoby wskazane by odpowiednie czynniki oczyściły ten odcinek plant od tamże grasujących mętów społecznych.

Krwawa walka policji z opryszkami

Mieszkanie niejakiej Janiny Kosałki w Będzinie na Kamionkach było terenem krwawej walki policji z opryszkami.

Dwóch policjantów, idąc ulicą, zauważyło znanych opryszków Budzisza l Stan. Gałązkę, którzy nieśli ciężką wyładowaną walizę. Podejrzewając jakąś kradzież, policja zaczęła śledzić wymienionych, a widząc, że weszli oni do mieszkania Kosałki, zatratowano wyjście, poczem jeden z policjantów wszedł do środka z zamiarem przeprowadzenia rewizji.

Widząc posterunkowego, Budzisz rzucił się do ucieczki, usiłując umknąć oknem. Przeszkodził temu jednak stojący przed domem na czatach drugi policjant. Wtedy Budzisz z furą rzucił się na policjanta w mieszkaniu, usiłując go rozbroić.

Wywiązała się walka, w czasie której padł strzał. W rezultacie opryszków obezwładniono, osadzając ich w więzieniu. Rannego w udo Budzisza opatrzył lekarz.

Krwawa walka patrolu policyjnego z węglarzami

Tereny kolejowe w Toruniu w pobliżu ulicy Pod Dębowa Górą były widownią krwawej walki jaką stoczył patrol policyjny z zawodowymi złodziejami węgla kolejowego.

Podczas codziennego obchodu terenów kojejowych patrol policyjny napotkał znanych i niebezpiecznych złodziei kolejowych Jana Płonkę i Franciszka Złotowskiego z Torunia, którzy w chwili aresztowania stawiali opór i usiłowali rozbroić policjantów.

W czasie walki złodziejaszkom udało się zbiec, przyczem jeden z policjantów oddał za uciekającymi 7 strzałów rewolwerowych, które zraniły złodzieja Płonkę w obie nogi.

Z teatru im. J. Słowackiego

— —

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Czy Lucyna to dziewczyna"
Apollo: „Nana".
Atlantic: „Wesoła Zuzanna" „Żółty Petektyw".
Bagatela: „Miljarderzy się bawią" i „Frontem do plant".
Dom żołnierza: „Kobieta z malowaną twarzą"
Promień: „Skandal w Budapeszcie".
Muzeum: „Królewski błazen Quick"
Słonko: „Wyrok życia",
Świt: „Miasto pod Terorem"
Sztuka: „Dama z Moulin Roge".
Uciecha; „Parada wiosenna".
Wanda; „Miłość Tarzana".
Zorza: „Godzina z Tobą".

Radjo

6.46 Audycja poranna 7.05 Koncert 11.57 Hejnał 12.03 Transm. z Warsz. 13.05 Płyty 15.30 Transm. z Warsz. 15.35 Przegląd komunikacyjny, 16.30 Płyty 16.45 Lekcja języka niemieckiego 17.00 Koncert 17.25 Fragment literacki 17.35 Trensm. z Warsz., 18.00 Stary Kraków, 18.10 Wiad. bieżące 18.15 Koncert 18.45 Transm. z Wilna. 19.00 Płyty 19.25 Chwilka społeczna 19.30 Feljeton 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Transm, z Warszawy 22.00 Koncert 22.05 Pogadanka 22.15 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

W Podgórzu Apteka pod Orłem Plac Zgody 18.

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Baranowski Włódź. Tatarska 11 Dr. Gutman Gizela, Grodzka 60, tel. 126-98. Dr. Herzhaft Stan., Florjańska 47. tel. 169-69, Dr. Owczyński Tadeusz Lubicz 34, tel. 158-26.

Ze sportu:

Ruch mistrzem Ligi

Wczorajsze rozgrywki ligowe wyłoniły już oficjalnego mistrza, którym został po raz drugi zespół Ruchu z Wielkich Hajduk.

Po wczorajszym wyniku remisowym Ruchu z Garbarnią żaden z zespołów nie może już dogonić Ruchu pod względem ilości zdobytych punktów.

Wyniki ligowe

Cracovia—Pogoń 3:1
Garbarnia—Ruch 2:2
Warta—Podgórze 5:3
Wisła—Ł. K. S. 4:2
Polonia—Warszawianka 1:0

Zawody o puhar K. O. Z. P. N-u

Makkabi—Krowodrza 2:2
Garbarnia Ib—Wawel 1:0
Podgórze Ib—Zwierzyniecki 4:4

Wobec powyższych wyników w punktacji o puhar KOZPN-u prowadzi Garbarnia Ib. przed Wawelem.

Fablok—Metal 2:2

Poraz pierwszy od czasu istnienia drużyny piłkarskiej T. S. O. Fablok wydarzyły się awantury na boisku podczas meczu Fablok (Chrzanów)—Metal (Tarnów) o wejście do A-klasy.

Mecz zakończył się remisowo 2:2. Bramki dla Metalu zdobył Grzyb (2), dla Fabloku Brembosz. Sędziował p. Rumpler, którego orzeczenia spotkały się z głośnemi protestami niezadowolonej publiczności.

Okropne samobójstwo na ul. Urzędniczej

W niezwykły sposób usiłowała odebrać sobie życie 21-letnia służąca, Stanisława Bannel zam. przy ul. Urzędniczej 36 w Krakowie.

Mianowicie, kładąc się spać Bannelówna w celu samobójczym odkręciła kurek gazowy.

Gdy domownicy poczuli wydobywający się gaz, wyważyli drzwi i znaleźli dziewczynę dającą już słabe oznaki życia.

Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł desperatkę w stanie ciężkim do szpitala św. Łazarza.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski — Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02